

VIII Europejski Kongres Ekologiczny EURECO '99 (Porto Carras, Grecja, 18–23 IX 1999 r.)

Przez długi czas nie byłem pewien, czy uda mi się pojechać na VIII Europejski Kongres Ekologiczny. Po analizie posiadanych funduszy (serdeczne podziękowania dla: KBN, TNW i świnki skarbonki) wyjazd ten okazał się możliwy. Dzięki temu mogę porównać dwie największe imprezy tego typu: EURECO '99 i INTECOL '98, który odbył się we Florencji.

Na poprzednim VII Kongresie w Budapeszcie (gdzie uczestniczyło ok. 700 osób) twierdzono, że na następny Kongres do Salonik przyjedzie więcej uczestników, jako że miejsce to jest ciekawsze turystycznie (wg sprawozdania w „Wiadomościach Ekologicznych”). Ale EURECO '99 zorganizowane przez Europejską Federację Ekologiczną przy współudziale Greckiego Towarzystwa Ekologicznego i przy wsparciu kilku sponsorów odbywał się nie w Salonikach, ale w Porto Carras, kompleksie turystycznym oddalonym o ok. 100 km od tego miasta. Trudno powiedzieć, jaki wpływ na to, że przyjechało tylko ok. 500 osób, miały trzęsienia ziemi notowane w tym okresie w Grecji.

Z ceremonii rozpoczęcia Kongresu najbardziej utkwiła mi w pamięci informacja, podana w jednym z pierwszych przemówień, że w obradach uczestniczyć będą badacze z aż 44 krajów. Zafrapowało mnie to na tyle, że nie za bardzo pamiętam dalsze powitania. Na całe szczęście po przemówieniach organizatorzy uraczyli nas koncertem. Słuchaliśmy miłej dla ucha muzyki granej na ksylofonie, fortepianie i instrumentach smyczkowych. Ostatni utwór połączony był z prezentacją wizualną – filmem łączącym sielskie widoki przyrody, piękne krajobrazy, skaczące delfiny itd. z obrazem dymiących kominów, ścieków spuszcanych do rzek, ryb pływających do góry brzuchami i podobnymi obrazkami działań człowieka. Niestety, grający kwintet rozpoczął trochę wcześniej niż wystartował film, więc momentami muzyka zupełnie nie współgrała z obrazem, ale i tak było to dość interesujące. Dzięki temu, że muzyka nie przeszkadzała, mogłem skupić się na rozmyślaniach matematyczno-geograficzno-programowych. Skoro Kongres jest z nazwy Europejski – w odróżnieniu do międzynarodowego INTECOL-u, a jego hasło to „Europejski wymiar w ekologii...”, to spodziewałem się, że przyjadą tylko Europejczycy (choć oczywiście daleki jestem od zabrania przyjazdu komukolwiek). Wtedy, gdy kończyłem szkoły – a było to niezbyt dawno – Europa liczyła około 30–35 państw. Potem liczba ta zaczęła się zmieniać. Podzielił się dawny ZSRR, tworząc kilka krajów, stąd na Kongresie byli przedstawiciele Białorusi, Estonii, Ukrainy, Armenii, Azerbejdżanu i Gruzji. Podzieliła się także Jugosławia, więc w spisie prezentacji znalazłem przedstawicieli Słowenii, Bośni i Hercegowiny oraz Macedonii. Ale i tak nie mogłem się doliczyć około 10 krajów do magicznej liczby czterdzieści i cztery. Muzyka grała, a ja w książce z abstraktami znalazłem prezentacje z takich „europejskich” krajów, jak: Japonia, Sri Lanka, Nepal, Wenezuela, RPA, Meksyk, USA czy Australia. Trzeba tu jednak stwierdzić, że Kongres nie był zdominowany przez ekologów północno-amerykańskich, a w swoim powitalnym przemówieniu Piet Nienhuis, ustępujący przewodniczący Europejskiej Federacji Ekologicznej, podkreślał, że ekologia uprawiana

w Europie ma inne cele praktyczne, staje przed innymi problemami oraz wyrasta z innych tradycji niż ta zza oceanu.

Słuchając słów powitań i wertując książkę ze streszczeniami doniesień zostałem mile zaskoczony profesjonalnym potraktowaniem przez organizatorów informacji dostarczanych uczestnikom. Z drukiem materiałów kongresowych poczekali oni do ostatnich dni, co pozwoliło zamieścić tylko te prezentacje, które zostały potwierdzone. Układ był bardzo czytelny, łatwo było znaleźć streszczenia prezentacji z poszczególnych dni. Inaczej niż na włoskim INTECOL-u '98, gdzie wręczono uczestnikom opasłe tomisko, które zawierało wszystkie zgłoszone, w przeważającej liczbie nigdy nie zaprezentowane doniesienia, w dodatku bez spisu autorów.

Po zakończeniu części oficjalnej otwarcia, organizatorzy zaprosili nas na powitalną kolację. Tak do tej pory, jak i potem bardzo sobie chwaliłem organizację Kongresu. Jednakże godziny tuż po uroczystym rozpoczęciu nie należały dla mnie do najprzyjemniejszych. Wystarczy w tym miejscu napisać, że przez niedopatrzenie częściowo moje, ale raczej organizatorów, moje bagaże odnalazły się dopiero następnego dnia, a w poszukiwaniu miejsca zakwaterowania dwukrotnie budziłem bardzo zdziwionych właścicieli pensjonatu, który został mi wskazany, a wcale nie był tym, w którym miałem zamówiony nocleg. Te kilka godzin trochę mną wstrząsnęły, ale potem wszystko potoczyło się gładko.

Kongres odbywał się w dużym kompleksie turystycznym, składającym się z dwu ogromnych i kilku mniejszych hoteli oraz z przystani jachtowej. Miejsce zakwaterowania mniej zamożnych uczestników Kongresu – miasteczko Neos Marmaras – położone było o ok. 20–30 min. spokojnego marszu brzegiem morza. Kursował tam co prawda niewielki kuter, ale godziny „odpływów” były na tyle mało precyzyjne, że nigdy nie miałem cierpliwości, żeby na niego poczekać. Duża część uczestników dochodziła więc pieszo. Wszyscy z brązowymi teczkami, identyfikatorami, a niekiedy w marynarkach maszerowali wzdłuż brzegu, na którym wygrzewali się skąpo ubrani plażowicze (woda w Morzu Śródziemnym w tym czasie była już dość zimna, czego nie omieszkałem sprawdzić).

Każdy dzień Kongresu wyglądał podobnie. Rankiem wygłaszane były dwa referaty plenarne, a potem odbywały się obrady w sympozyjach. Pod wieczór był czas na sesję plakatową, a czasami jeszcze na dodatkową sesję na zakończenie sympozyjów. W porównaniu z florenckim INTECOL-em sesji było mniej, łatwiej było znaleźć coś dla siebie, dość dokładnie przestrzegano czasu przeznaczzonego na prezentacje i dyskusje (jest to teoretycznie standard, ale przestrzeganie go bardzo mnie cieszyło).

Polacy zaprezentowali się wyraźnie wśród autorów zamówionych plenarnych wykładów. Adam Łomnicki otworzył dzień Kongresu poświęcony ekologii populacji plenarnym wykładem o osobniczym podejściu w ekologii. Z kolei Krystyna Urbańska (od lat pracująca w Szwajcarii) mówiła o ochronie środowiska i przywracaniu jego poprzedniego stanu. Z innych wykładów plenarnych warto wspomnieć o wystąpieniu Philipa Warrena, w którym przedstawił on bardzo pięknie teoretyczną wizję struktur troficznych i nisz ekologicznych, oraz wykład Michaela Boppré o „chemoekologii” jako

potężnym, interdyscyplinarnym podejściu ułatwiającym zrozumienie układów biologicznych.

Patrząc z perspektywy obu kongresów zauważyłem, że na tak dużych zjazdach niewielka jest liczba prezentacji z szeroko rozumianej ekologii kręgowców. Możliwe, że jest to też związane z kalendarzem innych imprez, ale jak to się mówi: „dla chcącego nie ma nic trudnego”. I tak w Porto Carras znaleźli się pewni Estończycy. Kilka dni wcześniej wygłaszali oni taki sam referat na II spotkaniu Europejskiej Unii Ornitologicznej w Gdańsku, którego tam nie udało mi się wysłuchać. Chcę podkreślić, że wystąpienia wszystkich Estończyków były mocnym akcentem Kongresu – ciekawe, nawiązujące do podstawowych pytań ekologii, stały się wyraźnie widoczne, choć z drugiej strony wyniosłość Estończyków utrudniała, przynajmniej nam Polakom, osobiste kontakty z nimi.

Podtytuł Kongresu brzmiał „Perspektywy i wyzwania w XXI wieku”, więc wśród prezentacji nie mogło zabraknąć tematów związanych z różnorodnością biologiczną, edukacją ekologiczną oraz ochroną i odnawianiem zasobów przyrody. Pośród tematów dotyczących różnorodności biologicznej szczególnie liczne były prace o bezkręgowcach (te żyjące w górach były bardziej uhonorowane, gdyż zajmowano się nimi na osobnym sympozjum i sesji plakatowej) oraz o roślinach. Z kręgowców w sesji dotyczącej różnorodności biologicznej przedstawiano status sępa brodatego i nowe stanowiska oraz sytuację populacji kozicy w Grecji. Generalnie jednak „wertebrolodzy” byli niewielką grupą i w większości także było zainteresowanie ich pracami. Niewiele lepiej było na Kongresie we Florencji. Wydaje się więc, że jest to pewna wskazówka na przyszłość dla badaczy zajmujących się tą grupą zwierząt.

Zaciekawiły mnie szczególnie prace o wpływie fragmentacji lasów na wiewiórki w Belgii, prezentowane przez część zespołu, który wcześniej badał podobny temat na przykładzie kowalika, a szczególnie prezentowane przez Verbeylen Goedele rozmieszczenie burunduków *Eutamias sibiricus* w Belgii. Okazuje się, że od lat 60. Belgowie hodują te zwierzęta w domach i niekiedy, jak im się znudzą – wypuszczają. Jak dotąd na terenie Belgii powstały cztery – izolowane co prawda – populacje, które przeżywają zimy, ale zaczynają wpływać negatywnie na drobne ptaki śpiewające, zjadając ich jaja i pisklęta, a także wywierając niszczący wpływ na okoliczne rolnictwo. Było jeszcze kilka innych plakatów związanych z kręgowcami, np. o areale zdziczałych kotów, o wpływie dokarmiania na sukces lęgowy mazurka, o modelu przeżywania izolowanych populacji paskówki oraz – bardzo ciekawy – o kosztach gniazdowania dziuplaków w środowiskach ubogich w wapń, a także o zmienności morfologicznej troci w środowisku naturalnym i sztucznym zatytułowany „Czy natura kształtuje troć?”.

Poza tym wiele było innych bardzo interesujących wykładów o charakterze bardziej ogólnym i to nie tylko wśród zamówionych referatów plenarnych. Za przykład może służyć przygotowana przez Aleksandra Gilarowa i Volkera Grimma sesja o sukcesji podstawowych paradygmatów w XX-wiecznej ekologii. Usłyszeliśmy tam świetny wykład Görana Bengtssona o różnorodności tematów i zmianach mód w ekologii. Volker Grimm mówił tu także o stabilności układów ekologicznych, zaś Aleksander Gilarow pokazał, jak bezowocne były próby poszukiwania ogólnych praw ekologii i że kończyły

się one najwyżej znalezieniem jakieś nowej metodologii. Na szczególne wyróżnienie zasługuje również wystąpienie R. Hengevela, w którym przedstawił on argumenty przywracające autekologii należne jej miejsce w ekologii.

Były niestety także wykłady–kurioza. Np. pewna Rumunka, która miała wystąpienie o szumnym tytule: „Ekonomiczne aspekty w ekologii krajów Europy Wschodniej”, nie przedstawiła nic prócz ogólników typu: należy..., wypadaloby..., powinno się... itd., i to wyłącznie na przykładzie swojego kraju. Wystąpienie spotkało się z dużą krytyką dwu dyskutantów, zaś reszta obecnych najwyraźniej uznała, że prelegentce wystarczy upokorzenie wynikłe z taktownego milczenia.

Na tak dużych kongresach dziwią mnie sesje lub nawet całe dni poświęcane na sympozja związane tematycznie czy zatytułowane „edukacja ekologiczna”. W moim przekonaniu nie wnoszą one nic nowego bądź interesującego, szczególnie gdy przypatruję się niektórym plakatom. Tak było niestety i tym razem.

Pewnym dysonansem w trakcie Kongresu było pojawienie się podczas jednej z przerw ludzi rozdających ulotki opisujące zamierzenia jednego ze sponsorów Kongresu, a wymierzone pośrednio w szeroko rozumianą „czystość przyrody”. O ile mi wiadomo, nikt oficjalnie nie skomentował całej tej sytuacji (być może dlatego, by nie łączyć ekologów z „ekologistami”). Jeśli jednak wszystkie podane przez protestujących informacje byłyby prawdziwe, to niezbyt to dobrze wygląda z etycznego punktu widzenia. Czy można brać pieniądze od firmy planującej działania mające znaczny negatywny wpływ na środowisko, w zamian za co może ona szczyścić się działaniami „proekologicznymi”, takimi jak sponsorowanie Kongresu Ekologicznego?

Na zakończenie warto wspomnieć o miłym przerywniku w obradach. Otóż organizatorzy uraczyli uczestników śródkongresową wycieczką. Zabrano nas statkiem na prawie całodniową wycieczkę na oglądanie – co prawda jedynie z pokładu statku – klasztorów położonych na zboczach góry Athos, tworzących tzw. „republikę mnichów”. Niestety, pogoda niezbyt dopisała, podniosło się trochę mgły, tak że nie wszystko było dokładnie widać z odległości blisko kilometra od brzegu (w związku z prawami mnichów statki nie mogą podpływać bliżej).

Następny Kongres odbędzie się w 2002 r. w Lund w Szwecji. Wygląda na to, że dojdzie do nagromadzenia różnych imprez: zapowiadany jest na ten rok Kongres INTECOL-u (choć podobno organizatorzy mają pewne kłopoty finansowe), a dla ornitologów będzie jeszcze Kongres Ornitologiczny w Chinach. Co wybrać i gdzie prezentować wyniki swoich prac – dylemat ten związany jest chyba nie tyle z rodzajem imprezy, ile raczej z dostępnymi finansami.

Tomasz Mazgajski